

WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 1-9 maja 1948 r.

Nr 18-19 (147-148)

Witold Łukaszewicz

MANIFEST SPRZED STU LAT 1848 - 1948

MANIFEST KOMUNISTYCZNY

W OSTATNICH dniach lutego 1848 roku ukazała się w Londynie skromna trzydziestostronowa broszura w języku niemieckim: pt. „Manifest Partii Komunistycznej”, opracowana przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na zlecenie tajnego Związku Komunistów, międzynarodowego zrzeszenia robotniczego. W Paryżu lud święcił swój triumf chwilowy nad burżuazją Ludwika Filipa, na barykadach powiewały jeszcze czerwone sztandary. Europa feudalna, w kieszcach Świętego Przymierza, drżała w posiadach. Fala rewolucyjna rozlała się na Niemcy, Włochy, Austrię, Prusy, sięgała granic carskiej Rosji. W świeżym wiosennym powietrzu krzyżowały się spieczone w różnorodnych słowach hasła wolności, równości, braterstwa, konstytucji i niepodległości. Myśl liberalna i narodowa opanowywała w zależności od terenu akcji rewolucyjnej umysły i serca, pchała do buntu przeciw despotyzmowi monarchizmu i ministerialnemu. W czołówce rewolucyjnej w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Mediolanie, kroczył wszędzie młody proletariat. Rewolucyjna burżuazja zapierała ręce z zadowolenia pewna, że i tym razem uda się zdyskontować wysiłki proletariatu na swoją wyłączną korzyść, na wzmocnienie wyzysku człowieka przez człowieka. Genialni przywódcy tworzącej się klasy robotniczej, Marks i Engels, odkryli przed proletariatem ukryte zamiary burżuazji i niedobitków feudalnych, formułując w Manifestie Komunistycznym cele i środki działania dla międzynarodowego ruchu robotniczego w oparciu o sumienną podstawę naukowo-badawczą.

Od tej chwili zaczął się nowy rozdział w historii ruchu robotniczego, w polityce, ekonomii, socjologii, historii kultury... i w wielu innych dziedzinach życia i nauki. Socjalizm otrzymał podstawę naukową, przestał być utopią. Manifest Komunistyczny stał się ewangelią proletariatu, rodzicielką nowych genialnych myśli Lenina i Stalina, twórców największego na świecie państwa socjalistycznego ZSRR, przodującego światowej klasie robotniczej w ostatniej walce z kapitalizmem i imperializmem. W walce tej słowa: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, wypisane na okładce pierwszego wydania Manifestu, są nieśmiertelnym drogowskazem.

PODŁOŻE HISTORYCZNE MANIFESTU KOMUNISTYCZNEGO

Doktryna marksowska, wyłożona tak jasno i przekonująco w Manifestie Komunistycznym, pozostaje w ścisłej łączności z ówczesną rzeczywistością ekonomiczną i społeczną systemu kapitalistycznego i stanowi odbicie walki klas, jaka się w jego łonie rozgrywała. Jednocześnie jest to doktryna spadkobierczynią wszystkich poprzedzających ją

zdobyczy myśli postępowej, tego co stworzyła przed nią najlepsza niemiecka filozofia, angielska ekonomia polityczna i francuski socjalizm.

Marks w chwili ukazania się Manifestu liczył zaledwie 30 lat, miał już poza sobą redaktorstwo „Gazety Reńskiej”, dziennika o pozycyjnego o orientacji burżuazyjno-liberalnej. Przybywszy do Paryża w październiku 1843 roku Marks stał się socjalistą pod wpływem ruchu robotniczego francuskiego i studiów nad Rewolucją Francuską. Pobyt Marksa w Paryżu trwał do stycznia 1845 roku, kiedy na żądanie rządu pruskiego został wypędzony do Brukseli. W Paryżu Marks nie ograniczył się wyłącznie do obcowania z licznymi emigrantami niemieckimi, głównie krawcami i stolarzami, skupionymi w tajnym Związku Sprawiedliwych (1836) o podłożu babeufistycznym, który pozostawał w łączności z podziemnymi francuskimi organizacjami robotniczymi, wyrosłymi na tradycji węglarskiej. Tu wraz z Arnoldem Ruge, lewym heglistą, Marks wydawał w roku 1844 „Niemiecko-Francuskie Roczniki” (Deutsch-Französische Jahrbücher), w których głosił zasadę, że społeczeństwo określa i reguluje państwo, a nie na odwrót, że więc polityka i jej historia dają się objaśnić przez stosunki ekonomiczne i ich rozwój.

W lecie 1844 roku odwiedził Marksa w Paryżu młodszy od niego o lat dwa Fryderyk Engels, syn fabrykanta nadreńskiego, odbywający wówczas studia nad położeniem klasy robotniczej w Anglii. Obydwaj uzgodnili ze sobą poglądy we wszystkich teoretycznych dziedzinach i nawiązali dożgonną przyjaźń, połączone z ścisłą współpracą. Marks w Paryżu pozostawał w bliskich stosunkach z socjalistami i komunistami francuskimi różnych odcieni, poznawał warunki życia francuskiej klasy robotniczej i jej dążenia. Doświadczenia paryskie dostarczyły Marksovi dużo cennego materiału przy formułowaniu zasad Manifestu. Szczególnie pozytywne były dla młodego Marksa prace historyczne utalentowanego dziejopisa Wielkiej Rewolucji Francuskiej Laponneraye'a, który widząc ze sobą poglądy w sprawie rewolucyjnej, po roku 1830 sadowił się u władzy burżuazji, prowadził kursy publiczne w Paryżu i uświadamiał na nich słuchaczy, głównie ze środowiska rewolucyjnego, francuskiego i międzynarodowego, (polskich i włoskich emigrantów) o roli proletariatu w historii jako przeciwnika i nieuniknionego następcy burżuazji w rządzeniu państwem. Dzieje zaś Rewolucji przedstawiał jako walkę różnych klas społecznych. Laponneraye był uczniem Babeufa, walczył z anarchią ekonomiczną ustroju kapitalistycznego i upatrywał ideał prawdziwie republikański w klasowym społeczeństwie komunistycznym. Blanqui w czasie nieudanego powstania majowego 1839 roku umieścił Laponneraye'a na liście członków przyszłego rządu ludowego. Nie bez znaczenia, jeśli chodzi o koncepcje antyklerykalne Marksa, był wpływ drugiego babeufisty, Jana Jakuba Pillot, organizatora pierwszego bankietu komunistycznego w Belleville w roku 1840, uznającego w katolicyzmie źródło tyranii politycznej i społecznej. Razem z Pillot i Blanqui był Marks w roku 1848 członkiem klubu rewolucyjnego, zwalczającego burżuazyjny Rząd Tymczasowy Lamartine'a.

Prócz wymienionych oddziaływał na Marksa Teodor Dezamy, którego uważano za największego naukowca wśród komunistów francuskich, stojących na gruncie materializmu. Uznawał on w swej głośnej pracy „Code de la Communauté” materializm za jedyną logiczną podstawę komunizmu. Dezamy upatrywał w ustroju kapitalistycznym trzy cechy charakterystyczne: 1) anarchię interesów indywidualnych w dzungli wojnej konkurencji monopolów; 2) przeciwieństwa klasowe; 3) wyzysk proletariatu. Dezamy był zdecydowanym rzeczniczką organizowania robotników w partię, świadomą swych celów społeczno-politycznych, odrzucał też zdecydowanie od komunizmu penetrację wszelkich pierwiastków chrześcijańskich i pseudohumanistycznych, zaprawionych mistycyzmem Buchecha, księdza Lamennais, oraz wyrosłych na ich podłożu mgiełek romantycznych. Słabą stroną Dezamy'ego było to, że nie wprowadzał do swego programu — walki fizycz-

nej z burżuazją i nie uznawał konieczności dyktatury proletariatu w celu zupełnego jego wyzwolenia a z nim i całego społeczeństwa z wierzchołkami kapitalizmu.

W Angliście Blanqui uznawał Marks najdzielniejszego przywódcę młodej, tworzącej się w walce z burżuazją i klerykalizmem francuskiej klasy robotniczej. „Blanqui — pisał Marks w roku 1861 — to głowa i serce proletariackiej partii we Francji” (do Dr. Watteau).

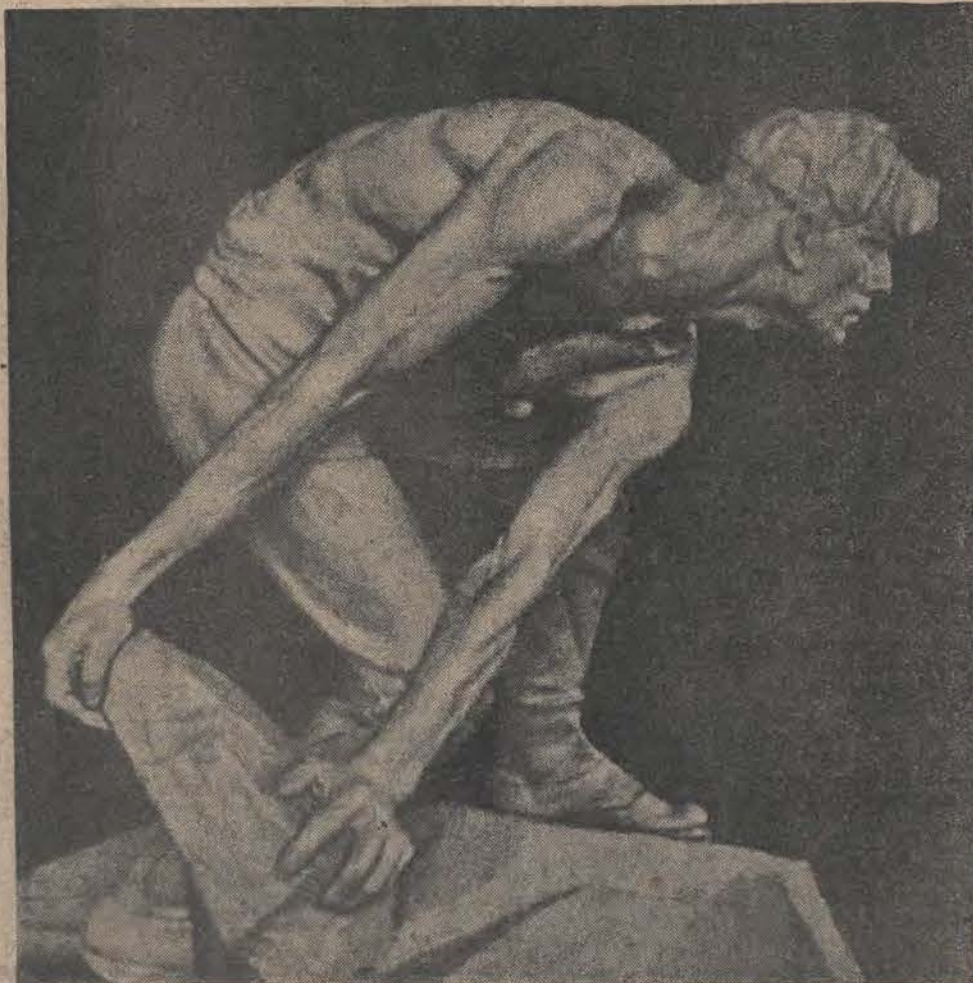
W Brukseli Marks i Engels pogłęбили swe studia nad kapitalizmem i proletariatem, spżytkowując obserwacje i doświadczenia niemieckie, francuskie, angielskie, belgijskie. „Nie byliśmy więc bynajmniej tego zdania — pisał Engels w „Przyczyńku do historii Związku Komunistów — by nowe wyniki naukowe zakomunikować cichaczem w grubych tomach wyłącznie „uczonemu” światu. Przeciwnie. Tkwiłiśmy już obaj głęboko w ruchu politycznym, mieliśmy już pewną ilość zwolenników w warstwach oświeconych, szczególnie w zachodnich Niemczech, oraz poważną łączność z zorganizowanym proletariatem. Obowiązani byliśmy naukowo uzasadnić nasze poglądy, niemniej jednak było dla nas ważne pozyskanie dla naszych przekonań proletariatu europejskiego, a zwłaszcza niemieckiego. Skorośmy tylko sami wszystko sobie wyjaśnili, zabraliśmy się do roboty”. W Brukseli założył Marks i Engels niemieckie stowarzyszenie robotnicze i oświadczył redakcją „Deutsche Brüsseler Zeitung” aż do rewolucji lutowej 1848 roku; utrzymywali stosunki z rewolucyjnym skrzydłem czartystów w Anglii współpracując z ich organem „The Northern Star”, byli w ścisłej łączności z przebywającym w Belgii demokratami, emigrantami różnych narodowości, zorganizowanymi w Międzynarodowym Towarzystwie Demokratycznym (1847). Marks pełnił w nim funkcje wiceprezesa, Z Polaków znaczny wpływ wywierał na kierunek pracy Towarzystwa Joachim Lelewel i Ożjasz Lubliner. Sprawa polska była też niejednokrotnie tematem obrad i przedmiotem publicznych demonstracji na posiedzeniach Towarzystwa zwłaszcza po rewolucji lutowej w 1846 roku na ziemiach polskich.

Wiosną 1847 roku zaszła poważna zmiana w poglądach londyńskich kierowników Związku Sprawiedliwych. Upadły w nim wpływy Weitlinga i jego adherentów, którzy tumanili członków organizacji w Anglii, we Francji i w Szwajcarii ewangelicznym komunizmem, lub w najlepszym razie niedoskonałymi sformułowaniami francuskiego komunizmu równościowego (egalitaryzmu). Najwcześniej otrząsnął z tego komplet londyński Związek Sprawiedliwych. Wiosną 1847 roku jego wystannik Moll odwiedził Marksa w Brukseli i Engelsa w Paryżu z prośbą o wstąpienie do Związku z tym, że będą oni mogli rozwinąć własne zasady komunistycz-

W NUMERZE

między innymi:

- R. Kaczmarek — U narodzin Święta Wolności
- L. Sobierajski — Z takich był Pstrowski
- W. Jażdżyński — Młodości...
- H. Bitner — Łódź w r. 1905
- A. Kamieńska — List z Łodzi
- H. Brodowska — Życie Ireny Kosmowskiej
- W. Brzeska — Opowieść o „kuczymuni”
- L. Gomolicki — Lud, obrońcy ludu i „ludomani”
- E. Kapijew — Finał
- S. Ignar — Polityka w gminie
- W. Blachut — Posłowie chłopszy przed stu laty



I. Szadr — „Bruzawice — org. proletariatu”

ne w specjalnym manifestie. Marks i Engels przyjęli zaproszenie. Marks uwiarył w Brukseli gminę Związku, Engels nadawał z dr Ewerbeckiem, gorącym sympatykiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, kierunek gminom paryskim. W lecie 1847 roku odbył się w Londynie pierwszy kongres Związku, na którym przeprowadzono jego reorganizację, powołano Komitet Centralny, okręgi gminy i od tego czasu Związek Sprawiedliwych przeobraził się w Związek Komunistów dążących do obalenia burżuazji, panowania proletariatu, zniesienia starego społeczeństwa burżuazyjnego opartego na przeciwieństwach klasowych i do stworzenia nowego społeczeństwa bez klas i własności prywatnej. Drugi kongres odbył się w Londynie między 30 listopada a 8 grudnia tego roku; zatwierdził on statut organizacji oraz upoważnił Marksa i Engelsa, po jednomyślnym przyjęciu ich tez komunistycznych, do opracowania i opublikowania programu teoretycznego i praktycznego Partii w formie manifestu. „Na parę tygodni przed rewolucją lutową — pisał Engels — Manifest został przesłany do Londynu do druku. Od tego czasu odbył on podróż dookoła świata; został przetłumaczony niemal na wszystkie języki i dziś jeszcze służy w najróżniejszych krajach jako nie przewodnia ruchu proletariackiego”.

Po wybuchu rewolucji 1848 roku kierownictwo Związku Komunistów przeszło w ręce Marksa, którego wydalili władze brukselskie do Francji 4 marca tego roku. W Paryżu zebrał się członkowie nowego Komitetu Centralnego Związku Marks, Schapper Karol, H. Bauer, F. Engels, J. Moll, W. Wolff i podjęli trudną pracę przygotowania proletariatu niemieckiego do czynnego wystąpienia w rewolucji jako klasy uświadomionej. Temu celowi miał służyć założony przez Marksa i Engelsa Niemiecki Klub Komunistów w Paryżu, utrzymujący łączność z klubami rewolucyjnymi różnych narodów.

Tymczasem w świat biegly i podbiły stopniowo umysły i serca proletariuszy słowa Manifestu Komunistycznego. Wśród wielu podpisów, które stwierdzały ich prawdziwość i umacniały w rzeszy robotniczej jej przyszłe zwycięstwo nad feudalami i burżuazją, znalazły się także polskie, położone ręką wygnańców emigrantów 1831 roku. Wśród tych podpisów miał być także podpis Lelewela — człowieka, który przeszedł ciekawą wędrówkę organizacyjną i ideologiczną: od Komitetu Narodowego Polskiego przez Młodą Polskę, Zjednoczenie do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i na starość zrywał z zaprawionymi mistycyzmem i przesadnym chrześcijaństwem koncepcjami Mazziniego, stając na gruncie komunistycznego ruchu robotniczego jako tej nowej ślą, od której zależeć będzie oblicze społeczno-polityczne i duchowe świata.



Karol Marks

Leonard Sobierajski

Z TAKICH BYŁ PSTROWSKI

ODSEANIAL SIĘ LOS CHŁOPSKO-ROBOTNICZY

W drugiej połowie międzywojennego dwudziestolecia warstwa chłopska i robotnicza w Polsce przesuwała się coraz bardziej ku krawędzi, poza którą nikt już jakkolwiek szansa na utrzymanie się w pozycji gwarantującej minimalne choćby warunki egzystencji. Przed osmiomilionową masą drobnych i bezrolnych chłopów zamykają się możliwości, choć w niedostatecznym stopniu, dotąd drogi odpływu, nie będzie już w tym okresie mowy o emigracji zarobkowej, nie będzie już mowy o przechodzeniu do miast, do przemysłu. Zaczyna się proces odwrotny. Sto siedemdziesiąt tysięcy polskich wychodźców zmusza Francja w latach 1931—35 do powrotu do kraju, a przecież i w tym samym czasie rozpoczynają się ostre redukcje w naszym przemyśle, w samym tylko górnictwie liczba zatrudnionych spada w latach 1929—33 o 57 tysięcy. Prócz zagrożonych bezrobociem robotników, prócz ogromnej masy biedniackiej wsi, na równi pochylej znajdują się i chłopci średniorolni wskutek zadłużenia hipotecznego, które wyczuwa ich z ziemi i sprowadza do roli „pańszczyźnianych wyrobników w niewoli kapitału finansowego”. Ten proces schodzenia dółowych mas narodu na coraz niższy stopień bytowania zostanie uchwycony przez polski świat naukowy. Socjologowie tej miary, co Ludwik Krzywicki, Zygmunt Mysłakowski, Feliks Gross, Józef Chałasiński pokażą w swych wielkich akcjach ankietowych, jak w systemie rozkładającego się kapitalizmu wygląda los społeczny dółowych warstw: chłopów i robotników.

Z tysięcy wypowiedzi chłopsko-robotniczych wyłania się wówczas sprawa, jak nie do utrzymania był ustrój, w którym człowiek pracy tracił wszelkie gwarancje na zaspokojenie swych ludzkich potrzeb. Ukazany w losach jednostkowych system uderzał w samą ideę pracy, jako narzędzia do opanowania rzeczywistości materialnej.

Samowiedze tego właśnie faktu wyrażają już sami chłopcy i robotnicy, spychani na dno nędzy, uświadamiają sobie, że los jednostkowy jest określony panującym systemem społeczno-gospodarczym. Ten główny moment samowiedzy społecznej będziemy mogli obserwować w wielkich ankietach wspom-

krewnych i u obcych gospodarzy, przechodzenie przez wszystkie stopnie pracy w gospodarstwie. W szesnastym roku życia wyjazd do Niemiec na roboty rolne, przez kilka lat będzie pracował po niemieckich folwarkach w Nadrenii i Holszteinie, później przetrzącał się do pracy w kopalni. Są to lata dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia. Potencjał gospodarzy Niemiec bardzo szybko wzrasta, przemysł niemiecki potrzebuje wiele rąk do pracy — bezrolni chłopcy z Poznańskiego, ba, z Kongresówki i Galicji masowo wyjeżdżają do Westfalii. Autor pamiętnika po awansie na górnika — rębacza pisze: „Była to robota ciężka, wymagała nie tylko sił fizycznych, ale i dużej wytrwałości, wielkiej umiejętności w budowaniu drzewem, budowy kolejek i t. d. Praca była akordowa i zarabiałem na szychcie 8-godzinną od 5 do 6,50 marki. Był to zarobek dobry, pracowałem jako rębacz i dużo grosza zaoszczędziłem. Zaoszczędziwszy sobie na obczyźnie z 700 marek postanowiłem wrócić do Polski, co też w 1901 roku uczyniłem”. Autor po powrocie do kraju może się „przyżenić” do gospodarstwa o 55 morgach magdeburskich.

Ma przytem poczucie własnej zasługi w osiągnięciu tej pozycji — „A nie byłoby to się stało, gdyby nie zarobione i zaoszczędzone pieniądze, depozyta złożone w Poznaniu w Banku Parcelacyjnym i Spółce Rolniczej Parcelacyjnej”. On jeszcze wierzy, że „tak opatrność Boża memi krokami pokierowała”.

„NIE TAKIE ZŁOTO, JAK SIĘ ŚWIECI”

Inaczej będzie już z następnym pokoleniem. I ono jeszcze rzuci się po świecie, nawet bardziej. Dali do tego asumpty próby poprzedniego pokolenia i równocześnie pogorszenie się sytuacji społeczno-gospodarczej wsi w kraju.

Dla niego klasyczną biografię stanowią może pamiętnik Nr 3. Ojciec (we wsi nie-szwawskiej) dokupił 10 mórg. Zaciągnięty dług zniszczył gospodarstwo, a we wsi? „Pamiętam, że ludzie żywili się na przedmoku różnym zielskiem, gdy różni agenci zaczęli namawiać do Brazylii, ludziska takimi gromadami wędrowali jak to plectwo wędrowne”. Chłopak urywa szkołę na 3 kl., wędruje po szwecach w Stuzewie, po kowalach, wędruje do Prus, wraca, zawadza o Łódź, ciągnie w głąb Rosji, pracuje w Charkowie, przeżywa rewolucję 1905 r., wyjeżdża do Ameryki. Przerzuca się z pracy do pracy. Ciekawy jest rozmaitych robot, szuka lepszego zarobku: w dokach okrętowych, w rzeźniach chicagowskich, w fabrykach cukierków, w fabrykach wagonów. Ale „prosperity” dla sił najemnych kończy się. Około r. 1910 w lecie zaczęli redukować robotników (w pierwszej partii 3 tysiące), w dwa miesiące później 5 tys. „i blacharzy poszło sporo precz, wszyscy ze wsi koledzy, nawet tacy, co robili po 5 i 6 lat zostali zwolnieni”. „Więc ta robota jeszcze jest, więc on się pozostaje — powiedział mu dyrektor — jak się skończą tramwaje to i on pójdzie precz. Tak robiłem jeszcze trzy miesiące”. Odtąd nowe prace, znajduwane po nowym zwolnieniu i nowy, coraz niższy zarobek. W r. 1911 „zwolniony na nieograniczony czas” przejechał uciulaną oszczędności.

W r. 1912 będąc znów bez pracy „a rozpatrzyłem się dosyć dobrze w tutejszych stosunkach, doszedłem do przekonania, że w St. Zjednoczonych nie wszystko złoto co się świeci... postanowiłem wrócić do kraju”. Wrócił — sterany, bez oszczędności, został wiskowskim kowalem. Inny emigrant mówi: „Jechałem do Ameryki z myślą o dużym zarobku by móc kupić ziemi parę mórg i postawić budynki... (Były to lata 1908—9). Prace dostałem łatwo w odlewni żelaza... (a później)... o pracę stawało się coraz trudniej... płace robotnikom obcięły do jednego dolara dziennie. Gdy już nie mogłem nie zarobić, nie wiele się namyślając zabrałem się i „hajda” do Polski”.

TAKA POLSKA?

„Hajda do Polski!” powtórzy niebogacony na robotach w Niemczech M. Czula. Powtórzy o 20 lat młodsze pokolenie, kiedy Polska „wybuchnie”. Taki J. Biedron (z biedniackiej Narpawy) wyjeżdża w 1912 r. do fabryk w Budapeszcie, ma wówczas 16 lat. Po wojnie wraca: prace się rwa; fabryka wozów, zakłady budowlane. W 1930 r. — „oddaje żonę swoją pensję w całości po to, ażeby ją okrapiała łzami, a mały synek Julian pyta matkę: mamo dlaczego tata tak mało zarabia?” („Robotnicy piszą”).

W tym samym czasie (pamiętnikarz metalowiec notuje: „a z fabryki wyleciałem przy pierwszej redukcji”. A wkrótce potem: „czym więcej o nas bezrobotnych mówią, tym gorzej nam się dzieje, im więcej o zapomogach gadają, tym więcej z głodu umiera, a maszyny stoją — my potrzebujemy a oni topią”).

W tym samym czasie tokarz — „dostałem z miejsca wymówienie z fabryki... dyrektor to wszystko razem poskładał, jak strajk i nasze zebrania i zostałem wyrzucony”.

Dla wsi nie ma już emigracji, nie ma już nawet krajowych fabryk. Ostatnie dla bie-



Podbijanie stempli w kopalni węgla.

doty wiejskiej przedpola u schyłku pierwszego dziesięciolecia kończą się na tartaku i rzemiośle. E. Dziedzic („Robotnicy piszą”) „nie mając wyjścia” pracował „za konia w polu” na folwarku, zarabiając 2 zł. na dzień w r. 1928. Potem w Krakowie „ciągnie wózek w Żyda”, wreszcie dostaje się do tartaku w Sanoku — 1,20 zł. na 7 godz. (na folwarku płacą wówczas 80 gr. — 1 zł.).

BEZ WYJŚCIA

W czwartym pokoleniu, które możnaby nazwać „świeciwym” (ostatnie lata II Rzplitej) dramaty gospodarzy i społeczny osiąga swój szczyt. To pokolenie ze wsi już nie wychodzi. Nie ma dokąd. Nadzieje na pracę, na zaoszczędzenie, na dorobek — zgniecione. Na wsi roi się 8 milionów zbędnych ludzi. Mało tego, odciecie wsi od miast i świata, jakiego dotąd nie było w trzech poprzednich pokoleniach, wywołuje gwałtowny proces cofania się wsi w technice rolnej, oświacie i świadomości społecznej. W dziesięcioleciu 1929—1939 wieś zmniejszyła nabywanie mocarstw 7 razy, pługów konnych 11 razy, siewników 100 razy. 35 proc. gospodarstw nie stosowało w ogóle nawozu. W r. 1924 długi rolnictwa wynosiły pół miliarda zł a w dziesięć lat potem — 5 miliardów zł. Powierzchnia zbóż kwalifikowanych spadła sześciokrotnie (w porów. z 1928). W 1936 milion 200.000 dzieci nie ma się gdzie uczyć. Najmłodsze pokolenie (wiciowe) tworzy zapalony idealistyczny organizację. Jest ona pięknym owocem poprzednich pokoleń, ale w zarodku toczonym przez robaka „dziejów bez dziejów”. Tylko w tej sytuacji mógł u nas przeszczyć się „agraryzm”, wznowić separatyzm stanowy, utopia powrotu w słońszczyzną, wychowywanie „pięknych dusz” bez rzeczywistego terenu dla zrealizowania uzdolnień i pędu młodzieży do lepszej przyszłości wsi i Polski. *)

SKĄD TRADYCJA LUDZI PRACY?

Pokazaliśmy na czterech pokoleniach tragiczny los zmagającej się o byt biedniackiej warstwy chłopskiej, warstwy o najniższej lokacji społecznej. Nasza literatura potrafiła utrwalić w świadomości narodowej model chłopca — dostojnego oracza, na dużej parceli, nie wydołała natomiast tej całej, szamoczącej się masy: wyrobników wiejskich, robotników folwarcznych, biedoty ciągnącej wszystkimi drogami w kraju i zagranicą do miejsc, gdzie otwierała się jakakolwiek szansa pracy, a była to przecież grupa, która duże wartości wniosła w nasz rozwój cywilizacyjny i w najwyższym stopniu w stosunku do reszty wsi go przeżyła. Po obcych fabrykach, kopalniach poznawała nowe zawody, na folwarkach niemieckich i farmach francuskich uczyła się wysokiej kultury rolnej, od robotników amerykańskich, francuskich czy niemieckich przyswajała sobie taktykę walki o prawa proletariatu. Były to zdobycze, które warstwa ta oddawała krajowi, wpływając na wzmoczenie w nim tętna gospodarczego i przemian społecznych. Największym jednak jej walorem było to, że wykształciła model człowieka pracy. Zaczął się on kształtować już na miejscu, we wsi. Wiejski proletariusz, gdy dobijał się o służbę, to wiedział, że musi umieć zademonstrować swoje rzeczywiste umiejętności. W związku z tym wyodrębniła się u niego po-

jęcie pracy. Z pracą, jako z zadaniem do wykonania będzie wiązał te wszystkie elementy, które decydują o „dobrej robocie”. Wchodzi tu w grę doskonałość zawodowa, z nią bowiem wiąże się szansa zdobycia pracy i zarobku. Problem własnej sprawczości jest podstawowym w kształtowaniu się wzoru osobowego wiejskiego biedniaka. To Magryś już (urodz. w r. 1846; jako syn komornicy, posiadającej jedynie krosna, pisał o swym dzieciństwie: „Cała tajemnica naszego powołania leżała w tem, żeśmy dobrze znali swoje rzemiosło, pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki”. Dobrze znał swoje rzemiosło — to hasło każe mu, pierwszemu ze wsi popańszczyźnianej, uczyć się czytać i pisać. Trzecią wartością wzoru osobowego proletariusza wiejskiego było rozglądanie się po świecie. Półmorgowy chałupnik musiał dobrze orientować się w tym, co się dzieje w obrębie gminy, powiatu i dalszej nawet okolicy, gdzie są bogatsze gospodarzki, gdzie znajdują się folwarki, żywo obchodzili go powstająca w okolicy cegielnia czy cementownia. Chciwie też pochłaniał wszelkie wiadomości o świecie, gdzie kopalnie, gdzie huty, jakie odległości od nich go dzieliły i które drogi do nich prowadziły. Geografia gospodarza stanowiła podstawę jego praktycznej wiedzy. On to do wsi będzie przywoził wieści o dalekich miastach i krajach zamorskich, on będzie wracał uzbrojony w wiedzę fachową, zamilowanie do ładu i bardziej cywilizowanego życia. Nietrudno odpowiedzieć na pytanie, co wytworzyła dynamikę naszej wsi? — czy patriarchalny gest siewcy i profil oracza czy właśnie ta masa drobnych i bezrolnych z jej ruchliwością i zdolnością przechodzenia do różnych kręgów pracy. W trudnych sytuacjach ekonomicznych odkrywały się możliwości twórcze chłopca, jakich właśnie tradycyjny kmięć na parceli okazać nie mógł.

TWÓRCZA PRACA I ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNA

Magryś dokonuje cudów w wioskowym warsztacie tkackim; na emigracji pamiętnikarz Nr 1, w kopalni osiągnął pozycję przy tzw. bremzie, „była to dobra robota i byłem samodzielnym, jednakże wymagająca uwagi i dużej odpowiedzialności”. Po latach już w Polsce wygrywa konkurs na opracowanie stosowania kaitu, dzieci kieruje do rzemiosła (stolarzka, krawiectwo, kucharstwo).

W pokoleniu następnym pamiętnikarz Nr 3, kiedy przetrzuca się w Ameryce z pracy na pracę, czyni to nie tylko dla zarobku. Ciekawia go nowe, inne roboty. Nieświadomie wypróbuje siebie. Sprawdza i osiąga model człowieka. Tam, skąd przywędrował był „niczym” w opinii sąsiedzkiej, bez szans awansu na gospodarza, t.j. człowieka o pełnej godności w parafii. Tu poradzi wielu rozmaitym umiejętnościom. W fabryce cukierków uderza go myśl: „nie rozumiem dlaczego nikt w Polsce nie wpadnie na pomysł siał (kukurdyże) i przyrządzać podobnych łakoci a to całymi wagonami wysyłałim w świat”. Takie było jego robotnicze. Ten człowiek bierze lekcje angielskiego, placąc 15 dolarów tyg. W parowozowni zawiesił tablicę z blachy, gdzie wypisywał słówka do wkućcia i „robiąc przy kowadle” powtarzał je sobie. Wzywa siostry z kraju. W czterech prowadzi mieszkanie, dzieląc między siebie funkcje gospodarze. Porządek, czystość i zadomowienie organizują ci chłopcy z chałup, gdzie kiedyś spali pospołu z trzodą chlewną. Wpisuje się do Związku, ubezpiecza na wypadek śmierci i chorób

*) Konstrukcję 4-ch etapów degradacji ekonomicznej i społecznej wsi przejmując z referatów redakcyjnych J. A. Króla.



Wincenty Pstrowski z żoną.

nianych badaczy. Piszący chłopcy i robotnicy odkrywają nam, jakby cztery etapy historii ich degradacji społecznej i ekonomicznej. I tak w „Pamiętnikach Chłopów” i „Pamiętnikach Emigrantów” można wydzielić dwie grupy. Dla pierwszej momentem przełomowym jest koniec XIX w., dla drugiej — wojna światowa, dla trzeciej koniec pierwszego dziesięciolecia (1929—30) lat międzywojennych („Pamiętniki Chłopów”, „Robotnicy piszą”), dla czwartej wreszcie — ostatnie lata „sprzed września” 1939 r. („Młode pokolenie chłopów”).

„JESZCZE BÓG POMAGAŁ”

Z tych wszystkich czterech etapów najpóźniejszy był jeszcze pierwszy. To jest ów okres wielkiej emigracji za ocean, kiedy na przełomie wieków Stany Zjednoczone przewyższają potencjałem gospodarczym Anglię, kiedy Niemcy w produkcji stali prześcigają W. Brytanię. Kiedy na wsi galicyjskiej wydaje się jeszcze Magrysiom, że „nawet w najgorszych warunkach urodzony człowiek może stać się pożytecznym”. I komornicy, małorolni, folwarczni z za oceanu ślą w tym czasie na galicyjską wieś 100 milionów koron rocznie. Za modelowy zaiste życiorys można tu przyjąć dzieje pamiętnikarza Nr 1 („Pamiętniki Chłopów”). Autor pamiętnika przychodzi na świat w r. 1872 w poznańskiej wsi. Na rodzinnej parceli zostanie brat ojca, on zaś ze spiątą 20 talarów przejdzie na pozycję robotnika folwarcznego. Etapy typowe; już od ósmego roku kilkulatnia służy u

Waldemar Kiwilszo

Polska po pierwszej wojnie

(Wznowienie „Romansu Teresy Hennert”*)



Zofia Nałkowska

Dzisiaj z perspektywy dwudziestu kilku lat od chwili ukazania się „Romansu Teresy Hennert” tytuł tej książki jeszcze bardziej niż kiedyś wydaje się być nieporozumieniem. Już dawniej krytyka wysuwała wiele zastrzeżeń co do tego, że zawartość treściowa książki niezupełnie jest zgodna z nazwaniem jej w tytule. Krytycy — jak się zdaje — mieli rację. Na tej opinii zaważyły wtedy przede wszystkim względy kompozycyjne powieści. Jej wątek romansowy, będący wykładnikiem sprawy tytułowej, zostaje zawiązany gdzieś dopiero w środkowych partiach powieści, a i zdążając ku tragicznemu rozwiązaniu jest ciągle wstrzymywany, wązany w toku swej akcji ukazywaniem przez autorkę tła środowiskowego i jego „wielkich i małych spraw” w sposób kompozycyjnie całkiem nieuzasadniony.

Przy tym środowisku, w którym rozwija się akcja została otworzona przez pisarkę tak szeroko, zajmując i wyrażając, że dzieje romansu, które powinny stanowić o kompozycyjnej książce, a tym samym skupić na sobie całą uwagę czytelnika zostały odsunięte na plan dalszy. Zainteresowania czytelnika koncentruje się stąd nie na psychologii „nieodbranej miłości”, lecz na życiu i obyczajach ludzi „warstw rządzących”. Dlatego więc jakkolwiek był zamiar autorki książkę należą do powieści o miłości, jednak stanowią zarazem obraz przemian, które zaszły w Polsce po wojnie w ludziach i pomiędzy ludźmi.

Nie często i nie zawsze się zdarza, że książka przeszędzi próbę czasu i historii nabiera nowych, żywych rumieńców życia — jeżeli się można w ten metaforyczny sposób wyrazić. Rzadko tak bywa, że czas pracując wybitnie na korzyść książki, odkrywając w niej nowe wartości i nowe trudno dostreżalne niegdyś jej treści. Niewiele powieści okresu 20-stolecia datoby się zakwalifikować do tej kategorii. Pierwszą z nich jest bez wątpienia „Romans Teresy Hennert”. Powieść ta zyskała dziś wartość dokumentarną czasów konsolidowania się przyszłych górszanych. I dlatego obecnie winna być czytana przede wszystkim jako powieść historyczna. Ten nowy funkcjonalny jej sens zupełnie tuszuje i zacierą problematykę tytułową, wyprowadzając jeszcze skuteczniej, niż za czasów przedwojennych wydań książki środowisko ludzi rządzących w okresie początkowym międzywojennej niepodległości, na front zainteresowań czytelnika.

* * *

Nałkowska jest pisarką o zacięciu psychoanalityka. Sferą jej zainteresowań są ludzie zagubieni we własnych komplikacjach psychicznych. I „Romans Teresy Hennert” to powieść psychologiczna bo i „coś może być ciekawszego, dla człowieka, niż los i dusza drugiego człowieka? Cóż może być bardziej pouczającego?” (str. 23). Te słowa jednego z bohaterów powieści mogą być uważane za wykładnik postawy twórczej Nałkowskiej. W takim wyznaniu kryje się niebezpieczeństwo ściśnięcia obrazu świata do spraw jednostkowych człowieka, odjęcia sobie prawa wszechwiedzy o życiu ludzkim. Stąd można by przypuszczać że problematyka, zubożona do wąskich wymiarów osobistych konfliktów, zostawia całkiem na marginesie bogate złoża zagadnień natury społecznej i politycznej. „Romans Teresy Hennert” nie jest na szcze-

*) Zofia Nałkowska: „Romans Teresy Hennert” wydanie trzecie, Łódź, „Książka” 1947, str. XI + 213 + 2 nb.

Wiesław Jażdżyński

M ł o d o ś c i...

ADAM SCHAFF

WSTĘP
DO TEORII MARKSIZMUZarys materializmu dialektycznego
i historycznego

K

KSIAZKA

Gimnazjum ogólnokształcące i liceum przeszedłem w latach 1933—39. Zarówno ja, jak i moi koledzy słyszeliśmy o marksizmie bardzo niewiele. Nie odczuwalimy zresztą potrzeby wiedzy na ten temat. Wystarczyła nam wykładki księdza prefekta, który tłumaczył nam, że marksizm nie jest żadnym poglądem na świat, nie jest teorią społeczną ani systemem filozoficznym. Jest nie przebiegającym w sferach politykierstwa, w którym chodzi o to, aby zniszczyć narodową i chrześcijańską kulturę i wprowadzić na jej miejsce rządy ciemnych mas, czyli dyktaturę proletariatu.

W rodzinnych domach ograniczało się socjalizm od marksizmu. Nasi ojcowie — lekarze, adwokaci, pułkownicy — opowiadali, że socjalizm to potężny ruch niepodległościowy, zasłużony w walce z caratem. Z niego wyrósł kierowniczy państwa tacy, jak Piłsudski, Mościcki czy Sosnkowski. Te wiadomości zupełnie nam wystarczyły: „zasłużeni ludzie”.

W miesiące urzędowali robotnicy pochodzący z majowej, śpiewali pieśni, nosili czerwone sznury. Mieliśmy do tych manifestacji tylko stosunek, jaki się ma np. do krakowskiego lajkonika. Ot poprostu. Pielęgnuje się tradycje i nic więcej. Cała przecież Polska stoi na tradycji. Zresztą zaraz nadchodził 3 Maj, grały orkiestry, szły równo kompanie wojska przed panem generałem i ojcami miasta, ludzie bili prawo i rzucali kwiaty. To była nasza Polska. O 1-szym Maju zawsze się jakoś zapomniało.

Przełom w naszym sposobie myślenia nastąpił 1-go maja 1938 roku. Widzieliśmy na własne oczy, jak członkowie Stronnictwa Narodowego strzelali z okien swego lokalu partyjnego do manifestujących robotników, którzy równocześnie tratowali konie i biła gumowymi pałkami policja, ta sama, którą w 2 dni później obrzucało kwiatami.

Zrozumieliśmy wtedy, że istnieją walczące z sobą klasy społeczne, jest sprawa robotnicza, zauważyliśmy tysiące głodnych i rozgorączkanych ludzi w kraju, którym rządził — jak się mówiło — bardzo zasłużeni ludzie.

Zasypywaliśmy odtąd prefekta setkami pytań, które podniecały i męczyły naszą wyobraźnię. Dlaczego są i jak powstały klasy społeczne, dlaczego się zwalczają, czy prawda, że Marks to wyjaśnia i jak...

Ksiądz odpowiadał zazwyczaj, że Marks i Engels byli fantastami, którzy chcieli wprowadzić ustrojową różnicę, że to stare, zwierzęta już idee. Już przecież „jacyś Francuzi” wymowni zrobili wynalazek, że ludzie są równi. Na koniec dodawał, powtarzając za Dmowski: „Starego hasła Bóg i ojczyzna nie zastąpi”, tym bardziej zaś ideologia najmniej „znaczącej” w narodzie klasy robotniczej.

Ale wyjaśnienia te nie mogły już wystarczyć, szczególnie, że narzucały dalsze, trudniejsze pytania: materia, czy duch, jak to pojmujemy się dzieje materialistycznie? Szkoła nie dawała odpowiedzi. Nie znajdujemy jej także poza nią. Marks, Engels, nie mówiąc już o Leninie, byli na indeksie. Żaden z nich nie występował w oficjalnej nauce. Pozostawały nam tylko namiętne, przeważnie jałowe dyskusje nad sprawami społecznymi, nad ustrojem państwa, którego nie chcieliśmy przecież zmieniać, lecz tylko jakoś poprawić, ulepszyć. Wszelka myśl rewolucyjna była nam obca.

Miałem właściwie pisać o książce prof. Adama Schaffa w „Wstępie do teorii marksizmu”, tymczasem nakreśliłem wspomnienie z lat szkolnych. Uczyniłem to jednak celowo. Chciałem bowiem wykazać, jak dalece w rozwojnym ustroju była odsunięta młodzież od rzeczywistego pojmowania dziejów, od poznania tych społeczno-historycznych procesów, których rezultatem był choćby wspomniany już wcześniej, krwawy 1-szy maj w prowincjonalnym mieście.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna. „Zmiany ustrojowe jakie zaszły w Odrodzonej Polsce, w Polsce Ludowej — pisze prof. Schaff we wstępie do swej książki — wysunęły ruch ro-

botniczy na czoło naszego życia politycznego. Zmieniła się rola polityczna partii robotniczych w polskiej rzeczywistości, a z nią i rola reprezentowanej przez te partie ideologii — marksizmu. Świadomie przemilczany przez oficjalną naukę przed wojną, traktowany jako prąd polityczny, a nie naukowy, tępiiony przez cenzurę i eliminowany z uczelni przez władzę, marksizm w Polsce miał być skazany na zagładę przez zapomnienie. Tym większy musi być jego rozkwit w nowych warunkach ludowej demokracji. Wzmaga się ped do poznania marksizmu”.

Nauka wypracowana przez Marksa i Engelsa, jako „całkowicie i wszechstronny system teoretyczny”, oparta o materialistyczną filozofię, naukę o prawach rozwoju społecznego, ekonomię i naukę o taktyce walki klasowej proletariatu, przestała być utopią, nie-dorzecznymi marzeniami fantastów. Na jej podstawach buduje się przecież dzisiaj nowy ustroj Polski.

Pisało się już od dłuższego czasu, a i obecnie jeszcze się pisze, że tylko nowy, właśnie socjalistyczny system wychowania przesunie setki tysięcy młodzieży z gimnazjów i uniwersytetów w stronę konkretnych zadań społeczno-ustrojowych.

„Wstęp do teorii marksizmu” przeznaczony dla tego typu młodzieży jest bardzo poważnym elementem socjalistycznego wychowania, podstawą poznania nowego ustroju.

„Socjalizm stał się w dobie obecnej obiektywną koniecznością społeczną. Realizuje się ta konieczność w walce klas...” — przeczyta w książce prof. Schaffa akademik czy licealista i zapyta dziś, podobnie jak kiedyś jego kolega przed wojną — skąd się wziął podział i walka klasowa. Tym razem otrzyma pełną, naukową i historycznie uzasadnioną odpowiedź.

Odwołanie się do I-jej części książki pt.: „Źródła i historia marksizmu”, czy III-jej, zatytułowanej — „Materializm historyczny” pozwoli, na bogatym materiale dowodowym, przekonać się młodzieży o prawdzie pierwszych słów Manifestu Komunistycznego — „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych, a jedynym, historycznie koniecznym wyjściem jest bezklasowy, socjalistyczny ustroj”.

„Ludzie... sami tworzą historię” — przeczyta akademik, czy licealista. „Dla jej tworzenia konieczne jednak jest celowe, świadome działanie ludzi. Człowiek działa w sposób celowy, gdy przewiduje z góry skutek swego działania, tak je układa, by cel zamierzony osiągnąć... Zdolność przewidywania i jego precyzja jest funkcją naszego poznania rzeczywistości”.

Jakże poznawać rzeczywistość, przewidzieć jej jutrzejszy rozwój i uzgodnić z nim zadania społeczne?

Odpowiedź zawiera II część pracy prof. Schaffa. Wszelkie dzieje przebiegają według praw dialektyki. Jej gruntowne poznanie pozwala młodzieży nie tylko umiejscowić się w historii na odpowiednim etapie rozwoju historycznego, ale daje jej w ręce metodę badań rozwoju społecznego.

Dla niezwykle odpowiedzialnej sytuacji, w jakiej znalazła się dzisiejsza młodzież studiująca ma to niebyle jakie znaczenie.

Jest przecież czas wielkiej próby odzyskania społeczno-intelektualnego życia średnich i wyższych zakładów naukowych. Na szeregu zjazdów młodzieży studium padły hasła i zobowiązania do pogłębiania doświadczeń społecznych i naukowo-badawczych, poza obowiązującym programem nauczania.

W uniwersyteckich pracowniach naukowych prowadzi już dzisiaj młodzież studia nad dziejami chłopów, robotników i mieszczaństwa.

Marksistowska metoda dialektyczna, wyłożona przystępnie we „Wstępie”, jako metoda materialistycznego pojmowania dziejów, gwarantuje w znacznej mierze pomyślność badań, tworzących nową historię narodu.

A nową historię narodu, nową konstrukcję przyszłych losów Polski, trzeba jak najszybciej narodowi przedstawić w miejsce dawnej liberalno-kapitalistycznej.

I znowu wracamy do znaczenia pracy prof. Schaffa, tym razem już praktycznego. Idący dziś „w teren” akademik, czy licealista, ZWMOwiec, wciaracz czy OMTURowiec może już „przetłumaczyć” chłopom, że korzystne przemiany w stosunkach społecznych produkcji, spowodują korzystne zmiany w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym wsi. Na szerokim tle zachodzących w ciągu XIX wieku procesów społeczno-ekonomicznych wytłumaczy bez trudu, że „nie ma równości politycznej, bez równości gospodarczej”, wyjaśni bez trudu różnicę pomiędzy mieszczańską demokracją formalną a demokracją ludową, uzasadni zatem na konkretnych przykładach historycznych konieczność współtworzenia nowego ustroju.

W rozdziale pt. „Drogi do socjalizmu” (część III) cytuje prof. Schaff takie słowa Lenina: „Nie pretendujemy do tego, by Marks lub marksisci całkowicie konkretnie znali drogę ku socjalizmowi. Jest to bzdura. Znamy kierunek tej drogi. Wiemy, jakie siły klasowe po tej drodze prowadzą, konkretnie zaś, praktycznie wykaże to doświadczenie milionów, gdy zabiorą się do dzieła”.

Nasza młodzież zabiera się do tego dzieła, wkracza na drogę do socjalizmu. Trzeba jej pomóc. Czy nie należało by między innymi pomyśleć o tym, aby „Wstęp do teorii marksizmu” obowiązywał nie tylko na łódzkim uniwersytecie ale i na wszystkich innych? I dostał się także do liceów, do liceów!

*) Spółdzielnia Wyd. „Książka”, Łódź 1946.

Kosmowskiej

Irena Kosmowska będąc posłanką grupy „Wyzwolenia” w Polskim Stronnictwie Ludowym stała na skraj lewego skrzydła chłopskich ugrupowań politycznych. „Wyzwolenie” — nazwa, przyjęła się od pisma organu Polskiego Stronnictwa Ludowego — była to grupa polityczna, rekrutująca się głównie z chłopów ziem, b. Królestwa. Przejęła spuścizną ideową i programową „Zarania” grupa „Wyzwolenie” dynamizowała cały polityczny ruch chłopski hasłami walki o rząd włościańsko-robotniczy, taki, „który nade wszystko będzie miał odwagę szczerze się oprzeć na najszerszych masach ludowych, a nie będzie szukał własnego spokoju tylko w ustępstwach i kompromisach” (z uchwały zjazdu w 1921 r. w Warszawie. Kończył zjazd postanowieniem, że dążyć będą „do całkowitego przejścia władzy państwowej w ręce ludu”).

„Walczyć będziemy nieubłaganie, aż do zupełnej poprawy stosunków” — wołali „Wyzwoleniacy” na dorocznym swoim zjeździe w 1921 r. w Warszawie. Kończył zjazd postanowieniem, że dążyć będą „do całkowitego przejścia władzy państwowej w ręce ludu”. Kosmowska występowała na terenie Sejmu w sprawie planowanej akcji odbudowy. Zwracała uwagę na zniszczenie wojenne wsi

Głęboko zainteresowana spółdzielczością występowała na terenie parlamentu o uchwalenie ustawy o spółdzielniach. Czynna była w komisjach i na plenarnych posiedzeniach sejmowych przez wszystkie trzy kolejne okresy kadencji. „Jedyną i niezastąpioną” była w roli sekretarki Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych.

„Staralam się wniknąć w potrzeby polskiego wychodźstwa i współdziałać wedle możności w ich zaspakajaniu” — wspomniła po latach o tym okresie swej pracy.

Materiały obrad komisyjnych opracowywała starannie. Szczególną uwagę przykładła do korespondencji z zagranicznymi placówkami polskimi. Bywało, że z referentami poszczególnych spraw wnoszonych na komisję uprzednio przygotowywała formę, a nawet treść przemówień. Cieszyła się dużym zaufaniem kolegów posłów, nawet z krainy przeciwnych obozów partyjnych. Pozytywnie ich szczerześć w wypowiedziach planów i koncepcji swojego klubu, co godziło niekiedy w taktikę politycznego działania. Nie odczuwała antagonizmów nastawień, występujących często u ludzi jako wynik walki politycznej. Zasłynęła z tego, że zawsze godziła najbardziej skłóconych ze sobą parlamentarzystów. Sama przemawiała mocno i kategorycznie nie obrażając nikogo. Wnosiła za



Pożegnanie Ireny Kosmowskiej przy wyjeździe z Krasienina 1937 rok.

i podsuwała realne formy pomocy ludności wiejskiej, zniszczonej przez wojnę. Już za pierwszej kadencji poselskiej przyjęła przewodnictwo Komisji Opieki Społecznej. Była członkiem komisji konstytucyjnej.

sobą dużą kulturę słowa i kulturę form obradowania.

Była posłanką postępowej myśli chłopskiej w Sejmie, była też posłanką kultury sejmowania.

Uchwały Kongresu

SKONFISKOWANO

Niemal cotygodniowa historia lewicowych pism w dobie sanacji: skonfiskowany numer „Zielonego Sztandaru”.

NIE ZNAŁA KOMPROMISU WYBRAŁA RADYKALIZM

Z ławy sejmowej odeszła Kosmowska z całą grupą parlamentarzystów lewicowych i socjalistycznych. Odrzucała rozkaz Sejmu w 1930 r. stanęła twardo do walki z faszyzującą Polską sanacją.

Wybory do nowego Sejmu, które by rządowi zapewniły uległość wobec jego dyktatorskich poczynań, poprzedził rozkaz Sławoja Składowskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych. Rozkaz nakazywał aresztowanie szeregu posłów i działaczy opozycyjnych, których osadzono w twierdzy w Brześciu n/Bugiem.

W cztery dni po aresztowaniu „pierwszej transzy”, (tak nazwał adwokat Szumański podczas procesu politycznego I. Kosmowskiej w Lublinie, grupę pierwszych uwięzionych opozycjonistów rządowych przed wyborami 1930 r.), Wincentego Witosa i Dr Władysława Kiernika z „Piasta”, Kazimierza Bałuckiego i Dr Józefa Putka z „Wyzwolenia”, Norberta Barlickiego i Dr Hermana Liebermana, Dr Adama Pragiera, Stanisława Duboisa i Mieczysława Mastek z PPS, z N.P.R. Karola Popieła, ze Stronnictwa Chłopskiego Adolfa Sawickiego i innych, I. Kosmowska na wiecu politycznym w Lublinie wystąpiła odważnie z ostrą krytyką rządów Piłsudskiego.

„Jestem przygotowana na to — mówiła, — że za to, co teraz powiem, mogę być aresztowana, lecz nie mogę powstrzymać się od powiedzenia, że p. Piłsudski jest obłąkańcem i że pozostajemy pod rządami obłąkańca”. Zamiast do Warszawy, pojechała na Zamek lubelski. Nazajutrz „Robotnik” obwiesił: „Aresztowana ob. Irena Kosmowska od wczesnej młodości oddana była pracy oświatowej wśród ludu”.

Orzeczeniem Sądu Okręgowego w Lublinie w dniu 23 września została wypuszczona z więzienia za kaucją złotych 500 i powróciła do Warszawy.

Z tygodnia na tydzień pogłębiała się przepaść pomiędzy społeczeństwem a reżimem.

SKONFISKOWANO

Stanowisko Stronnictwa Ludowego

Nawożenie zbóż jarych

Prasa opozycyjna ulegała stałym konfliktom. Irena Kosmowska nie zaprzestawała pracy w redakcji. Współredagowała „Zielony Sztandar” — organ Stronnictwa Ludowego, nie bacząc na to, że całe stronicę pisma wychodziły z cenzury bez jednego słowa redakcji — z wielkim tylko napisem „Skonfiskowano”.

O uchwałach Kongresu S.L. w 1938 r. dowiedział się czytelnik tyle tylko, co „Robotnik” przemycił o stanowisku Stronnictwa Ludowego:

„Stronnictwo Ludowe przeć i dążyć będzie nadal całą siłą do takich zmian w obecnej konstytucji, które by z jednej strony zapewniły siłę rządowi, z drugiej gwarantowały obywatelom konieczne wolności, a narodowi wpływ na rząd i kontrolę nad nim”.

Obok pracy w redakcji „Zielonego Sztandaru”, I. Kosmowska nakreśliła formy i metody politycznego kształcenia kobiet wiejskich.

Imieniem matek, siostr i żon aresztowanych chłopów za strajk i manifestacje nowosieleckie apelowała do Prezydenta, u którego posłuchania nie uzyskała i przedłożyła sprawę osobiście głowie Państwa już w 1937 nie mogła.

Nie jedną misję w podobnych sprawach odbywała zwłaszcza u Ministra Spraw Wewnętrznych, będąc czynnym członkiem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Szczególnie absorbowywała Kosmowska sprawy wpływające do Ligi po rozruchach we Lwowie i Krakowie 1936 r., kiedy władze wojewódzkie w sposób bezwzględny pogwałciły prawa robotników do strajku. Za ofiarami strajkujących, sła organizacja zebrała protestacyjnych, pisanie odezw, rezolucji, komunikatów do bratnich związków i organizacji.

Czynna w tych pracach była Kosmowska, a dom jej stał się miejscem schadzek osób zmuszonych wkrazać coraz głębiej w podziemia życia państwowego. Przyszło i do tego, że swoboda życia we własnym mieszkaniu została naruszona przez rewizje i czujnych wywiadowców. Mieszkanie na Nowogrodzkiej stawało się coraz mniej bezpieczne, a sama Kosmowska coraz bardziej prześladowana i szykanowana. Znała dobrze stosunki w Polsce ostatnich lat przedwojennych, i pogarszanie się sytuacji wsi. Widziała bezradność swoich zmagających. Zapagnęła pójść na emigrację — śladami „Pana Balcera” — do Brazylii. Nie za zarobkiem, za spokojem umożliwiającym działalność. Wzbożona doświadczeniami pracy z lat 1915—1918 na zesłaniu w Rosji, gdzie pracowała wśród wychodźstwa polskiego, powróciła znów do tej myśli. Do bardzo wczesnej myśli, z zarania jej pracy dla ludu. Wówczas to już miała zamiar iść wzmacnić siły polskiego chłopca na wychodźstwie.

Kosmowska ma teraz 60 lat i wraca panięńskie marzenie. Mówi oho wiele i o straszonym położeniu ludu chłopsko-robotniczego, które mógł pod koniec II-giej Rzplitej tak mocno przynęcić działaczkę tej miary i z tego gatunku wiecznych entuzjastów, co Kosmowska. Mówi też o rodowodzie wpływów społeczno-kulturalnych, kształtujących młodość pokolenia Kosmowskiej i ich niszczącej sile.

Zastąpiła ją wojna w Warszawie. Już pierwsze lata konspiracji odnowiły w niej nadzieję na nową, przemienioną społecznie Polskę. Mieszkanie Kosmowskiej staje się znów miejscem schadzek — porozumień i planów. Aresztowana i więziona, zmarła Irena Kosmowska w szpitalu w Berlinie w 1945 r.

Helena Brodowska

W OSTATNIM NUMERZE 17 (146)

z dnia 25 kwietnia 1948 r.
Jan Al. Król — W promieniu pięćdziesięciu wsi; Jakub Litwin — Pierwszy czy „Ostatni etap”; Leonard Sobierajski — Dwie obrony; Julian Rogowski — O literaturze obozowej; Stanisław Cieślak — O Czechosłowacji; o nas i optymizmie; Listy polityczne — Przed reformą oświatową; Marian Narecz Listowski — Na prowincji — myszy; Stefan Ignar — Ruch zaraniarski; Franco Fortini — Zyciorys włoskiego intelektualisty; Bronisław Majtezak — Wiersze; Leon Gomolicki — Folklor jako zagadnienie społeczne; Listy z Zachodu; Józef Czerni — Szczecin; Władysław Leszczyński — Wrocław; Zdzisław Skwarezyński — Egzotyka wiejska dla inteligencji?; Wołanie na puszczy; Genowefa Szturchaniec — Nie róbmy Greków; Znacze ich; Bartosz — Krótka rozprawa między wójtem a plebanem; Demokraci nawróćcie się; Kiedy się zwiędza fabrykę; List wietarza hieaisty; Komunikaty; 19 ilustracji; stron 12.

Wanda Brzeska

OPOWIEŚĆ O „KUCZYMUNI”¹⁾

Z tomu „Garść ziemi”, który ukaże się niebawem w druku.

Siedzieliśmy już dwa miesiące w „kuczymuni”,
To była jama w ziemi po wyrwanym klonie.
Nasza mama gdzie poszła — nie było mamuni,
Była siostra, kot Tobiasz i mały Leonek.

Sklepów nie było żadnych i domów niewiele,
Najpierw był długi parkan, a potem boisko,
Potem znów płot bez sztachet i znów parcele
I jeszcze jeden parkan. Już koło nas blisko.

W „kuczymuni” był termos, była woda, świeca,
I po babci poduszka, w worku skórki chleba,
Na dzień — liście sypało się na otwór pieca,
Z wierzełu nie znać nie było. Wszystko tak jak trzeba.

W „kuczymuni” był pieńek, dobry do siedzenia,
I była skrzynka z węglem, tylko że już pusta.
Siostra wciąż na nią patrzy i nie prócz patrzenia
Nie robi. No i palec wciąż kładzie na usta.

Nasz Leonek ma mocno owiązaną głowę,
Ażby nie mógł głośno ni płakać, ni wołać.
Ma skądś od „hulajnego” dwa kółka gumowe
I wielkiego, czarnego od sadzy anioła.

Nam było bardzo dobrze... cicho, pomaleńku...
Czy lepiej było wtedy, kiedyśmy zebrali?!

Jest właśnie taka pora, co już nie jest nocą,
Ale jeszcze dniem nie jest... może za godzinę...
Mnie się ciągle wydaje, że gdzieś w drzwi łomocą,
Teraz jest na mnie kolej wpatrywać się w skrzynkę.

— „Niech nam się zdaje”... Siostra dokończyć się boi.
Kot ogon jak drut wygiął i cichutko syczy.
Nad naszą „kuczymunią” dwóch żandarmów stoi
Z psem policyjnym na smyczy.

Siedziary i grzejemy ręce o Tobiasza,
Leonek poplakuje — myśmy byli bośi —
— „Niechaj nam się wydaje — rzekła siostra nasza —
Ze ten dom to igloo?” A my Eskimosi.

Z czego tam się koszule wyrabia? No, z czego?
Ze skórek zszytych razem. Ze skóreczek ptasich!
A do lamp to się wlewa tłuszczu tranowego
I dniem czy nocą lampy w igloo się nie gasi.

W igloo lampy duże, okrągłe jak kule...
Niechaj nam się wydaje, żeśmy Eskimosi,
I że nam bardzo ciepło, bo mamy koszule,
Takie, co to piórkami do wewnątrz się nosi!...

Jak ta siostra umiała... O dżungli, komyszach,
O boi, co wciąż tonie i wciąż się ratuje —
Leonek nie rozumie, ale płacz ucisza,
A płomyczek łojówki po ścianie wędruje.

Jak szybko czas ucieka! Jak szybko czas leci!
Teraz o łwie historia — chował niemowlęta,
A potem o wilezycy, co karmiła dzieci.
O tym, jak dziecko w dziupli chroniły zwierzęta.

O rzecce, której fale kryształami płyną,
A w niej królowie świata będą konie poić,
O lewku i młodzieńcu, co niebacznie zginał,
Bo wodę z niej zaczerpnął do dwunastu sioi.

A w końcu bajka z głowy! Pewno było rano...
O Tozbirku-zbójniku z jakiejś Demanicy,
O tym, jak wielki garnek klusek ze śmietaną
Zbójnikowi z plebanii znieśli do piwnicy.

¹⁾ Kuczymunia — w języku dzieci schron podziemny; wzmiankowane w książce „Dokumenty zbrodni i męczeństwa”, Kraków, 1945 r.

²⁾ igloo — lepianka ze śniegu i lodu.

W okresie międzywojennym występują na wsi dwa wyraźne kierunki ideologiczne. Większość chłopów skłania się ku polityce ludowej rozumiejąc, że na tej drodze leży obrona ich interesów. Z drugiej strony tradycyjne związanie z plebanią poprzez obrzędy i zwyczaje religijne daje możliwość agitacji księdza, który szczególnie silne wpływy miał u kobiet mniej oświeconych, a zasiadających przy rodzinnych kominkach. Kobiety nie brały nigdy dotąd udziału w zebraniach gminnych i gromadzkich, mniej ruszały się z miejsca w podróże do większych miast. Jedyną pozarodzinną okazją do przeżyć społecznych były dla nich nabożeństwa i odpusty. Kobiety były silniej związane z tradycyjnym układem parafialnym. Plebania i kościół były dla nich ostoją duchową, kierownikiem wychowawczym, najwyższym autorytetem moralnym. Żyły one na poziomie magicznego systemu wartościowania.

Mężczyźni natomiast mieli więcej okazji do porównywania i zestawiania zjawisk życia społecznego. Czy to służba wojskowa, czy funkcja samorządowa, czy podróże handlowe do Łodzi, a wreszcie liczniejszy i nieraz wyłączny udział w ruchu oświatowym, który ich zawiódł do P.O.W. i do partii politycznych — oto warunki, które doprowadziły wielu chłopów do postępowego światopoglądu. Obok tradycyjnej społeczności parafialnej widoczne już były dla nich szersze horyzonty. Często stawali się oni członkami o wiele szerszych grup społecznych, wnosząc do układu tradycyjnego ferment i rozbieżność.

Na tym gruncie zrodził się ruch ludowy, który oczywiście pozostawał pod wpływem oddziaływania świadomego celów kierownictwa centralnego w postaci klubu posłów, redakcji pism, czy wreszcie kierownictwa partii.

Proces kształtowania się społecznego oblicza wsi, jak każdy proces społeczny, był oczywiście skomplikowany i peryferie ruchu były mocno zamazane ideologicznie. Wyraźnymi pozycjami początkowo byli tylko przywódcy, którzy organizowali i użytkowali nastroje. W następnym etapie wykrystalizowała się więź ideowo-organizacyjna, szczególnie wśród młodzieży, podczas gdy szereg partyjne były do ostatnich lat płynne.

Charakterystyczną cechą ruchów społecznych na terenie gminy Łaznów, o której będę pisał, było organiczność, niechęć do przewrotów, skłonność do przebudowywania, ugodowości. Powiat brzeziński specjalnie wyróżniał się pod tym względem od innych powiatów woj. łódzkiego, w których nasilenie rewolucyjne było dosyć znaczne, jakkolwiek dalekie od tego, jakie obserwowaliśmy w kieleckim, czy lubelskim. Ta łagodność procesów społecznych w powiecie wynikała ze stosunkowo małego zróżnicowania gospodarczego wsi oraz z niewielkiej roli dworów w powiecie, a specjalnie w gminie Łaznów. Na terenie tej gminy istniał majoracki majątek w Łaznowie, który został rozparcelowany w pierwszych latach niepodległości, oraz mały folwark w Popielawach (200 morg.), który był wzorowo prowadzony przez właściciela. Trzecią przyczyną, osłabiającą dynamikę społeczną gminy, była bliskość rynku łódzkiego, który podnosił rentowność gospodarstw. Ta sama Łódź dawała możliwość, raz większą — raz mniejszą, odpływu zbędnej ludności ze wsi. Kryzys i bezrobocie w przemyśle łódzkim, jakie wstrząsały w drugim dziesięcioleciu niepodległości wyraźnie odbiły się na postawie społecznej łaznowiaków, którzy już wzięli udział w bojkocie wyborów, w zatargach z polcją itd. Te tendencje do bardziej zdecydowanej walki były jednak hamowane przez przywódców gospodarzy. Najwybitniejszy człowiek na terenie powiatu mieszkający w sąsiedniej gm. Będków, Błażej Stolarski, Zaraniarz i Wyzwoleniec stanął do wyborów w 1935 r. i został wicemarszałkiem senatu w tym przeświadczeniu, że jako pozytywista potrafi dla chłopów zrobić więcej, aniżeli w bezpodstępnej walce opozycyjnej.

Najdziwniejszym zdawałoby się zjawiskiem był brak kontaktów politycznych działaczy chłopskich z gminy tak blisko leżącej od Łodzi z działaczami i z ruchem robotniczym. Wiemy, że szkoła przedwojenna izolowała kompletnie dzieci chłopskie od środowiska przemysłowego. Izolację taką stawała również polityka plebańska. Jedno i drugie jest zrozumiałe, ale dlaczego ruch chłopski nie miał styczności z ruchem robotniczym? Będę się starał w dalszych uwagach rzecz tę wyjaśnić.

Rok 1918 jest datą zwrotną, epokową w rozwoju społecznym chłopów, jako warstwy społecznej. Lata 1916 — 17 były ważne w dojrzeniu społeczeństwa narodowego wsi. Ale procesy, które zachodziły w tych latach, miały charakter ewolucji. Kształtował się wtedy aktyw chłopski. Masa nie podlegała większym wstrząsoms. W Popielawach, jednej ze wsi gminy Łaznów, gdzie żyło blisko 1000 ludzi, w P.O.W. znalazło się zaledwie 20 członków. Reszta pozostała



Fragment pochodu w Nowosielcach

Stefan Ignar

POLITYKA W GMINIE

(Łaznów pod Łodzią)

bierna. Rzecz jasna, że ta zorganizowana dwudziestka oddziaływała na całą wieś, jak to wyraźnie widać ze wspomnień pastuszków. Nie było to jednak oddziaływanie zbyt silne. Sukcesy peowiaków w czasie rozbrajania Niemców dopiero uczyniły tę akcję popularną. Dużą także rolę odegrała ówczesna oświata, zwłaszcza kursy wieczorowe dla młodzieży dorastającej. Nie mniej jednak stara wieś żyła nadal życiem tradycyjno-parafialnym w systemie wartości wytworzonych w okresie izolacji od szerszych grup społecznych. System ten charakteryzował się nieufnością do wszystkiego, co dalekie. Ludzie, nie czytający gazet i książek, nie podróżujący — szukali aprobaty swych czynów w środowisku miejscowym, u autorytetów parafialnych i gromadzkich. Znajomość czytania była jeszcze słaba, a ci, co czytać już jako tako umieli, zagłębiaли się w lekturę kabalistyczną, magiczną. Żywoty świętych i powieści moralno-religijne, niezwiązane z bieżącym życiem i ustrojem nie stanowiły ognia łączności z szerszymi kręgami społecznymi.

Rok 1918 wraz z „wybuchem Polski“ stanowiąc przewrót w dziejach warstwy chłopskiej. Cała powszechność wiejska została wezwana do wypowiedzenia się w dwóch sprawach: sprawie narodowej i społeczno-ustrojowej. Każda najbardziej zasiadła przy kominku i kądzieli babka miała teraz decydować o losach Polski. O przychylności tej babki zaczęli się ubiegać wszyscy aktywiści społeczni. Do walki o duszę chłopstwa stanęły nowe czynniki społeczne ze starymi autorytetami. Z jednej strony przedstawiciele radykalnego ruchu inteligentno-chłopskiego — „Wyzwolenicy“, sprzymierzeni z P. P. S., z drugiej strony księża, jako wykładnicy interesów obszarników i szlacheckiej inteligencji.

Obszarnicy rzadko angażowali się do walki politycznej bezpośrednio. Działali oni poprzez organizację oświatowo-rolniczą C. T. R., a później C. Z. K. R. Natomiast księża stanęli do walki otwarcie, używając do tego ambony, jako wygodnej trybuny politycznej, wspartej mistyczno-religijnymi sankcjami. Politycy chłopscy „Wyzwolenicy“, musieli także korzystać z tradycyjnych instytucji, gromadzkich systematycznie okoliczną ludność, jak nabożeństwa, odpusty, jarmarki itd. Wojna polsko-bolszewicka zadecydowała o zwycięstwie prawicy, ponieważ rozbroiła lewicowych działaczy i zmusiła ich do ugody z narodowcami. Dowodem wysokiego napięcia radykalnych prądów w tym czasie jest mowa Witosy w sejmie ustawodawczym wygłoszona w 1919 r. w dyskusji nad reformą rolną. Po roku 1920 Witos zwinął chorągiewkę paracelacyjną i poszedł na ugody z obszarnikami.

W gminie Łaznów w pierwszych latach niepodległości, tak jak w całym kraju, lewicowy kierunek chłopski miał zdecydowaną przewagę. Pisze o tym jedna ze starszych gospodyń w życiorysie, który jest w moim posiadaniu:

„Na następny wieczór zebranie, a trzeba iść. Tam się chłopci nasłuchali, żeby tworzyć Polskę Ludową. Tak dwa razy w tygodniu po każdym zebraniu ci twórcy Polski Ludowej zbierali składki.

Raz pytam męża, na co te składki? Kupimy w Warszawie dom. Jak delegacja pojedzie, to tam będzie miała gospodę. Do-

brze, trzeba dawać składki, bo teraz w Polsce to i kobiety będą miały głos, też mogą być na zebraniu, zabierać głos, doradzać, protestować, bo jest wolność słowa i przekonania. Raz powiada mi mąż, że dziś na zebraniu mówiono, żeby się chłopci trzymali z robotnikami, broń Boże z obszarnikami i księdzem, bo to wielkie wrogi...

Coś mi tam trzeba było ze sklepu, idę akurat trafiam na zebranie. Stałam w ganku, para bucha jak z pieca, a tam jakiś kaznodzieja tak prawi: że szlachta to tacy sami jak Niemcy, lotry, bandyty, co to mordowali chłopca, siekli batami, kopali nogami, a księża im pomagali. I dziś też ksiądz będzie nam prawił, że taką mową wywracamy krzyże, ale im chodzi o własny ich krzyż, żeby ich nie bolał od pracy, bo się boją, bo nas chłopów jest siła. W szkołach religii nie potrzeba, nasze matki same naszą młodzież nauczą religii...

Nowe państwo, nastąpiło nowe życie. Wszędzie polskie orły, napisy po polsku. Teraz wybiorą sejm. Do głosowania będą i kobiety dopuszczone. Namawiamy na każdym zebraniu, żeby kobiety szły do głosowania. A po co my? od tego są chłopci, oni tam mają na to głowy. Pytają się sąsiadki: czy Wy pójdziecie głosować? A jakże, pójdę i głosować powinny wszystkie kobiety, bo nas jest większość, to możemy urządzić Polskę, jaka nam się podoba. O, to by było niezłe, odezwiała się jedna. Najpierw to byśmy wyrzuciły wódkę. Głosowałam, jak mi moje sumienie dyktowało, jednak na zebraniu, jakie na terenie wsi czy gminy się odbywały, często chodziłam...

Kobiety odegrały i w gminie Łaznów i całej Polsce decydującą rolę w głosowaniu. Wprawdzie nie udało się im wyrzucić wódki, ale za to sparaliżowały akcję „Wyzwolenia“ i innych postępowych ugrupowań. Podległe autorytetowi plebanii rzuciły swe bierne głosy na listy wstecznych ugrupowań i w ten sposób nieświadomie przyczyniły się do „urządzenia Polski“ tak, że później dla nich i dla ich dzieci zamknęły się wrota do poprawy gospodarczej, do urzędzeń kulturalnych na wsi i do oświaty. Bywało, że mąż pokryjono przed własną żoną głosował na listę „Wyzwolenia“, zobowiązany już nowymi niemi ideowo-społecznymi z partią poprzez przodowników społeczno-politycznych takich jak Błażej Stolarski, Jan Pakuła i inni w pow. brzezińskim. Agitatorzy „Wyzwolenia“ nie posiadali jeszcze opracowanych metod oddziaływania, często zrażali sobie ludność zbyt drażliwymi chwytami, a przeciwko sobie mieli wytrawnych, wyszkolonych przeciwników w postaci proboszczów.

Mówiąc o roli kobiet w kształtowaniu oblicza społecznego nowopowstałego Państwa Polskiego, jasne jest, że trzeba tu rozumieć socjologiczne rozróżnienie płci. Podział pracy w naturalnej gospodarce chłopskiej dokonywał się według kryteriów płci. Mężczyzna nie dlatego nie przął kądzeli, żeby był niezdolny do tego, ale dlatego, że mu nie wypadało tego robić. Miał on prawo całych wieczorów emić machorkę, patrzeć beczynnie godzinami w płonące drzazgi na komini, podczas gdy kobieta produkcyjnie pracowała. Wszystkie roboty dzieliły się na „chłopskie i babskie“. Mężczyzna przędący stałby się pośmiewiskiem całej wsi. Do niego należały roboty podwórzowe i polne, zwłaszcza związane z użyciem konia. Jego

także obowiązkiem była reprezentacja gospodarstwa rodzinnego na zewnątrz, w gminie, w gromadzie, w parafii. Do tej reprezentacji potrzebna mu była umiejętność czytania i pisania — to też w dawnych szkołach elementarnych uczyli się przeważnie chłopcy.

A Przywara wspomina, że z Rokicin chodziło do szkoły w Łaznowie tylko 3-ch chłopców razem z nim, a dziewczyna żadna. Młodzież męska miała prawo uczęszczać na zabawy w okolicznych wsiach. Dziewczęta mogły się zabawić tylko we własnej wsi i to za każdorazowym zezwoleniem rodziców. Na furmanki i na podwozy jeździłi oczywiście tylko mężczyźni.

Nie dziwnego, że przy takim podziale pracy, obowiązków i przywilejów, kobiety wiejskie odznaczały się większym konserwatyzmem i poparły tych, którzy byli dla nich autorytetami w grupie parafialnej. Głosowanie na listę krytykowaną przez księdza groziło sankcjami religijnymi, można było za to nie dostać rozgrzeszenia, a nawet znaleźć się po prostu w piekle. Biedota komornicza co prawda przebąkiwała zuchwale o porównaniu biednych z bogatymi, ale to porównanie pojmowali oni w skali parafialnej, gdzie gospodarz 15-morgowy prezentował się w ich oczach w roli bogacza. Jeśli zaś zamożniejszy gospodarz był przywódcą z „Wyzwolenia“, to oczywiście zwolennicy „porównania“, przeciwstawiając się zamożnym „wyzwolencom“, głosowali na listy zalecone przez księdza z przekonaniem, że przeciwstawiają się bogaczom. Przy powszechnym wtedy analfabetyzmie, zwłaszcza wśród biedoty i przy braku dostatecznej propagandy przy pomocy centralnej prasy i wydawnictw, było to zupełnie naturalne.

Ideologie szerzyły się przeważnie starym sposobem ustnego przekazywania ich treści i związane były z osobami miejscowych przywódców. Osobiste zalety i wady przodowników, ich stan majątkowy i stosunki rodzinne odgrywały dużą rolę w szerzeniu się idei społecznych. Personifikacja idei, tak jeszcze dziś aktualna nawet w społeczeństwach stojących na wysokim poziomie kulturalnym, odgrywała na wsi w pierwszych latach niepodległości rolę bardzo dużą. Przytem bardzo często sąsiedzi, nie chcący ustępować przodownikom społecznym pierwszeństwa, które nie przysługiwało im w układzie gromadzkim i parafialnym, prawem kontrastu popierali ideologię przeciwną, żeby wykazać, że nie mają zamiaru podporządkować się nielegalnym z punktu widzenia układu gromadzkiego autorytetom. Bogatsi gospodarze, szczególnie w kościelnej gminie wsi Łaznów zgodnie z zasadą dysocjacji na gruncie oświaty rolniczej i mechanizacji pracy, uważali się już za wyższą sferę, zwłaszcza gdy mieli do czynienia z jakimiś funkcjami w kościele, w kółku rolniczym, w kasie oszczędności, gdzie zasiadali razem z księdzem.

W oczach tych ludzi bogatszy gospodarz, który prowadził agitację za „Wyzwoleniem“, to pewnego rodzaju odstępca, człowiek pomysłowy, albo ubiegający się o osobiste korzyści, o mandat poselski. Nazywano go najczęściej żydowskim wójtkiem, który frymarczy dobrym imieniem Polaka-katolika i sieje zgorzniecie publiczne.

Trzeba przyznać, że zarzut interesowności materialnej często był słuszny w odniesieniu do przywódców chłopskich. Diety poselskie były dla właściciela ubogiego w gotówkę gospodarstwa chłopskiego nadzwyczajną okazją do tzw. „odkucia się“ a nawet do kupna ziemi. Zostać posłem w powiecie chłopów, to nie mniej, jak wygrać wysoki los na loterii. Kariera posła, to droga nowego wysokiego awansu społecznego dla chłopca. Możliwość takiego awansu, niezwiązane ściśle z kwalifikacjami szkolnymi, oddziaływały wybitnie na ambitniejszych i ruchliwszych przodowników. Wytworzyły one dość liczny typ działaczy, których można nazwać kandydatami na posłów. Jeszcze w powojennych wyborach do sejmiku ustawodawczego w 1947 r. cechy „kandydatów na posłów“ wystąpiły z wielką siłą tak w SL-u, jak tym bardziej w PSL-u, gdzie nawet spór o mandaty spowodował liczne odstępstwa partyjne. Dla niektórych przedwojennych polityków chłopskich była to ostatnia szansa awansu społecznego w stylu szczęśliwego losu.

Te uwagi o awansie poselskim działaczy chłopskich mają na celu wyświetlenie psychicznego nastawienia agitatorów i związanej z tym łatwością krytyki ze strony przeciwników politycznych. Nie mniej jednak radykalny ruch chłopski wywarł głęboki wpływ na całą warstwę chłopską. Najważniejsze — to wniesienie fermentu do starego, parafialnego układu społecznego, wyciągnięcie masy chłopskiej na wiec, na zebrania, do głosowania, do rozprawiania o sprawach państwowych i klasowych — przełamanie tradycyjnych opiótków izolowanej grupy parafialnej.

